

# Kronika tygodniowa.

Jeśli tak dalej pójdzie w tem samym tempie, będę zmuszony przyjąć sekretarza do załatwiania moich korespondencji urzędowych i prywatnych, których liczba z każdym dniem coraz bardziej się mnoży. Doszło już do tego, iż zdaje mi się, że jestem autonomicznym urzędnikiem, tyle na mem biurku nagromadziło się zaległości. Zwracałem się już w tej kwestyi do Redakcyi, odpowiedziano mi, że prośba moja nie może być na razie przynajmniej uwzględniona z powodu braku odpowiednich kredytów. Skąd tu zresztą wziąć sekretarza, skoro wszystko, zdatne do noszenia pióra, „poszło pod karabin“. Proponowano mi wprawdzie sekretarkę, Weronisia założyła jednakowoż protest, a od jej orzeczeń niema odwołania, tak, jakby były powzięte na *plenissimum* Najwyższego Trybunału.

Niechaj więc nikt nie gniewa się na mnie, jeśli mu nie odpisuję zaraz, lub jeśli kilku lub kilkunastu osobom odpowiem równocześnie, zwłaszcza, że wiele czasu zabierają mi listy polityczne, którym z natury rzeczy muszę dawać pierwszeństwo.

I tak na przykład w ubiegłym tygodniu musiałem przeprowadzić korespondencję z królem Mikołajem z Czarnogóry.

Jak Szanownym Czytelnikom już wiadomo, poprzednią kronikę komponowałem w galopie, tak się drukarnia spieszyła. Cały wstęp, w którym zastanawiałem się nad tem, na kogo kolej, był już gotowy, a nawet złożony, a tu czytam w telegramach, że król Mikołaj się rozmyślił i broni nie składa.

Myślę sobie, będzie źle. Ale od czegoż głowa na karku, pióro w kieszeni, a atrament w kałamarzu?... Nie czekając więc, chwytam za pióro i piszę, co następuje:

na to, jaka będzie pogoda, koniec wojny nastąpi najdalej w lutym lub z początkiem marca, przypuszczam, że w tym roku. Coś tam o tem gadał, zdaje mi się, pan A-quith, nie wiem jednak na pewne, gdyż już prawie rok nie miałem odeń listu.

Jeśli tak było rzeczywiście, święta Wielkanocne mielibyśmy wesołe, czego sobie i całemu światu życzę z serca i na to konto zaczynam odprowadzać nowennę.

Bezpośrednio po liście od króla Mikołaja otrzymałem list od króla Piotra, niestety nieopłacony, czemu się jednak nie dziwię, wiedząc, w jakich on jest obecnie przykrych stosunkach.

taki sobie zwykły pantofel, powiedzmy demokratyczny, on zaś w daleko lepszym gatunku. Wolałbym być zresztą, gdyby był tak przysłał spory kawał weneckiego salami lub bodaj baryłeczkę wermutu, coś bowiem niedomagam na żołądek, prawdopodobnie z powodu tego, iż piwsko, choć zdrożało, jest coraz gorsze, a skutek po niem, niczem po gorzkiej wodzie.

Cieszy mnie jednak, że moje orwentacje polityczne zyskały uznanie i patrzę z dumą na innych moich kolegów po piórze i nożycach. Bo proszę mi pokazać drugiego dziennikarza, już nie mówię w Krakowie, ale w całej Europie, któryby był na tak pofalej stopie z głowami koronowanymi i zostawał z nimi w ciągłej korespondencji. Zastanawialiśmy się też nad tem, czyby z tego powodu nie należało podnieść prenumeraty na *Nowości ilustrowane*, daliśmy sobie przecież spokój. Skoro wojna ma się już skończyć, jak z tego wszystkiego widać, wytrzymamy jakoś. Wówczas ogłoszę tak zwaną „pstrą księgę“, która będzie zawierać wszystkie moje polityczne korespondencje z czasów wojny, nie ulega też kwestyi, że w roku przyszłym otrzymam nagrodę pokojową z fundacyi Nobla i, kto wie, czy nie wygram na loteryi.

Wówczas, znów wedle wskazówek *Kuryerka*, zacznę jeść tylko kawior, który jest bardzo pożywny, tak jak gęsia wątróbka, mózg cielęcy i nerki, dziś mnie na to nie stać. Jako jednak człowiek obdarzony bujną fantazją, jedząc suchy chleb, wyobrażam sobie, że on jest posmarowany kawiozem lub czemś równie dobrem, a wychodzi mi to na zdrowie, mało bowiem kosztuje i żołądka nie obciąża.

A żołądek to grunt, niech się serce przed nim w kąt schowa. Co wart dziś człowiek najbardziej nawet uczuciowy, jeśli przy tem cierpi n. p. na katar żołądkowy? I to sobie właśnie chwalcę, że, jak dotąd przynajmniej, Weronisia pod tym względem stara się o mnie należycie i mogłaby niejednej małżonce posłużyć za wzór. Muszę otwarcie powiedzieć, drogą *via* żołądek zdobyła moje serce, nie myślę więc wcale o rozwodzie z nią. Niechaj sobie żyje spokojnie aż do samej śmierci, a i potem nie umiera i niech tak dalej dba o mnie jak dotąd.

Z tego powodu nowa matrymonialna oferta, którą otrzymałem aż z Berna, nie może być uwzględniona, zwłaszcza, że odnośna osoba nie posiada wcale warunków na kochającą żonę, ma bowiem książeczkę kasy oszczędności tylko na dwieście koron. Co zaś warta miłość za dwieście koron?

Pisze także, że ma „duże włosy“, które w ciężkich czasach sprzedać można (zapewne przyprawiany warkocz!) i posiada „wszystkie zęby“.

Ja wolałbym żonę nawet i łysą i bez zębów, byle tylko miała więcej koron. Odważną być także nie potrzebuje, gdyż cnota ta powinna zdobić nie ją, lecz męża. I Weronisia jest odważną, a cóż mi przyjdzie z tego? Nieraz muszę z tego właśnie powodu szukać jakiegoś bezpiecznego odcinka!...

Ostatecznie dajmy jednak spokój polityce i sprawie matrymonialnej, mógłby bowiem ktoś jeszcze posądzić mnie, że rzeczywiście jestem łasy na wdzięki płci nadobnej, a zanotujmy najważniejsze zdarzenia z ubiegłego tygodnia, które odbiły się przedewszystkiem na naszej kieszeni.

W pierwszym więc rządzie zniesiono nam białą kawę i ograniczono sprzedaż wódeczności, podróżowały też i bilety tramwajowe z chwilą otwarcia nowej linii, numer szósty, która ma podobno ważne znaczenie strategiczne, ma bowiem bezpośrednie połączenie z odcinkiem „pod Palmą“ i tamtejszymi rowami strzeleckimi. Wobec tego i firma Wentzla stara się o to samo, co gdy się stanie, cały już krakowski Rynek będzie podrutowany niczem stary garnek.

Brakło nam także w ubiegłym tygodniu chleba, choć karty były, potaniała zato cielęcina i wieprzowina, ale tylko „podobno“, gdyż nie wpłynęło to dotąd ani na wielkość porcyi w naszych restauracjach, ani na cenę.

Odetchnęłem, z serca spadł mi kamień, wagi co najmniej stu kilogramów i to z okładem. Tyle razy zawiodły już moje polityczne przepowiednie, niechaj chociaż ta się spełni. Ja wiedziałem, że Nykita to dobry chłop, który mi krzywdy nie zrobi, ja mu się też odwzajemnię i gdy przyjdzie do rokowań pokojowych, w których rzecz prosta, jako delegat *Nowości Ilustrowanych* wezmę osobisty udział (chyba, gdyby Weronisia nie pozwoliła!... przyp. zecera) pogadam z tym i owym ministrem, by obeszli się z nim po bratersku.

A stanie się to niezawodnie już w krótkim czasie, tak przynajmniej powiada *Kuryerek*, a właściwie owa „czarna pani“, która zapewnia, że bez względu

P. S. Bardzo Pana przepraszam, ale już po wrzuceniu listu do skrzynki pocztowej przypomniałem sobie, że powinno się było na kapercie przylepić markę... Ale ja już całkiem straciłem głowę, zwłaszcza, że mam na karku kochanego teścia wraz z całym żywym inwentarzem i myślę właśnie nad tem, jakby się go najprędzej pozbyć.

Gdybyś wiedział jaką radę, napisz! Ale list proszę opłacić, bo nie mam ochoty ponosić kosztów karnego porta, które u nas ściągają się z całą bezwzględnością“.

I na ten list nic nie odpisałem, choć z królem włoskim łączy mnie wspólność losów. Wszak obu nam należy się przydomek pantofla, choć ja jestem

